KRAKUS

PISMO DLA LUDU.

Cześć Druga.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Kiedy sławni Ojcowie nasi Polacy rzecz jaką sobie poczynali, albo ze swoimi serdecznie się witali — to zawsze bywało w Imie Pańskie, albo w Imię Przenajświętszéj Królowéj Polskiéj Matki Boskiéj Częstochowskiéj — a kiedy Kapłan w domu Bożym, czytał Ewangielią Świętą, to tedy więc Ojcowie nasi dobywali do połowy szabli z pochew na znak, że Polak za Wiarę Świętą i Ojczyznę ukochaną zawsze gotów krew i gardło dać. Tego obyczaju nauczył Ojców naszych Wojciech Święty ten sam co to pierwszy na ziemi Polskiéj uczył Wiary Świętéj Chrystusowéj za Króla Mieczysława, a który On to jest Męczennikiem Świętym Pańskim a Patronem Korony naszéj Polskiéj, ale zabit był od pogańskich Prusaków, ojców tych samych Prusaków co dziś matki i dziatki nasze Polskie zabijają w Poznańskiém — tak to nasza Polska zawsze była z Panem Bogiem a Pan Bóg téż błogosławił, i była Ojczyzna nasza niezwyciężona

i święta — a na imie Polaka drzał Turczyn i Tatarzyn i Szwed i Prusak, a Polacy się kochali uprzejmie jako bracia — i szlachta i chłopy. — Jako zaś na onczas kochała się szlachta z chłopami serdecznie, to wam powiem com wyczytał, bo jest napisano w księgach: Lat temu trzysta, jak przyszło do bitwy z Tatarami pod Sokalem, gdzie to obraz cudowny Matki Boskiéj Sokalskiéj nad Bugiem w téj części staréj Polski, którą Niemcy nazwali że to Galicya. — Kiedy Fryderyk Herburt, szlachcic i pan wielmożny ale bogobojny stał sobie na pagórku konno, a widział był jak Tatary których było siła, otoczyli jego chłopów poddanych i nuże daléj rżnąć poczęli w pień bo ich była garstka — to ów Pan Herburt przeżegnał się Krzyżem Świętym, i zawołał: „*Nie daj Boże, bym też i ja przy méj braci gardła nie miał dać*“ i to gdy powiedział zwarł konia ostrogami, wpadł pomiędzy Tatary i robiąc szablą do ostatka razem z bracią swoimi chłopami jest rozsiekan. Świeć nad nimi Panie, bo to były Polskie syny a nasi przodkowie. A na oném tam miejscu stoi po dziś dzień mogiła tak, jak u nas mogiła Króla Krakusa, co to zbudował Kraków, a zabił smoka pod Wawelem i onéj Panny Królowéj Wandy, córy jego co nie chciała Niemca, i Kościuszki Tadeusza co to z prostego Krakusa został Wodzem Narodowym, a nosił się w białéj sukmance i czapce graniastéj czerwonéj z pawiém piórkiem jak należy.

Owóż tedy kochani Bracia Wieśniacy, i ja brat wasz a téż Polak, mówiąc do was poczynam sobie w Imie Pańskie Przenajświętsze — a co z ksiąg mądrych wyczytałem, i co wiem na pewno od ludzi poczciwych, a uczonych, to wam chcę téż opisować, jako ono jest prawdziwe, czy to nowe, czy stare. Ale oto was upominam uprzejmie, że ile kroć razy będzie w pismach moich mowa o Świętém Imieniu Pańskiém, to uchylajcie czapki z uczciwością, boć tak się należy. A widziałem bowiem sam, że oni tamci niektórzy co czytali pisma moje, nie czynili tego, a ja pomyślałem sobie: Niewiele ty wart, kiedy szanowania twego Panu Bogu nie oddajesz — boć on jest Pan, a ty proch. A kiejś się nie nauczył, idź ano jeszcze do szkoły, abo do Xiędza Plebana po naukę — nie tobie to mądre rzeczy czytać, kiedyś głupi jak sak, a może i bezbożny jak Poganin.

Bracia Wieśniacy! Wiécie wy téż na prawdę, co to jest szlachcic? Czy też Jadam pierwszy on człowiek a nasz ojciec po Bogu był szlachcic czy też sobie uczciwy obywatel rolnik jak to my jesteśmy?. Jadam sam sobie zbudował chatę i w niéj mieszkał a więc był obywatel, on sobie sam zasiewał, a więc téż był rolnik, nie było jeszcze ani miasta, ani wsi, więc jako kmieć mieszkał sobie w polu, a że mieszkał w polu więc się nazwał: że jest Polak — i ztąd to my Polacy bierzemy sobie nazwisko. Prawdać to jest, że naród Izraeli-

tów był pierwszy jak to mówi pismo święte, ale to ztąd poszło, że kiedy po potopie ojcowie nasi tak zgłupieli byli, że zamiast jednego Pana Boga, siła bogów pogańskich uznawali, a Izraelici sami jednego tylko uznawali Pana Boga, to więc oni zostali pierwszym narodem jak to téż jest w piśmie, a oni przodkowie nasi Polacy byli poganami aż do Mieczysława Króla, kiedy ich ochrzcił i pobłogosławił Wojciech Święty w Rynku Krakowskim na tém to miejscu gdzie stoi kościołek Świętego Wojciecha Męczennika Wiary Świętéj. — To dobrze, ale nikt mi nie powie, że Jadam był szlachcić? bo o tém w onym czasie nie było ani słychu. A więc co była i kiedy nastała szlachta? oto za Bolesława Króla, kiedy jeszcze szlachty nie było — a Tatary i Saraceny i Jadźwingi Polskę najechały, i było tak: że kiedy nasi ojcowie Polscy wieśniacy tęgo się bili a idąc z rzadka a nie kupą z kosami na Jadźwingi a potém na Tatary onych ledwie że nic wpień wyrąbali a prowadził ich chłop Włoczek zé Zwierzyńca co zabił wodza tatarskiego i ztąd na pamiątkę Konik Zwierzyniecki — a jak Polskę ojczyznę od téj dziczy bezbożnéj uwolnili, to więc Król Bolesław Wstydliwy co to jego grób w kościele u Franciszkanów w Krakowie, po lewéj ręce ołtarza uciosany z kamienia widzicie, jako stoi w przyłbicy z berłem w ręku; to więc tedy jak on Król Bolesław pomiarkował sobie, że oni chłopi co tak się z kosami byli popisowali, a oj-

czyznę uratowali, to więc trzeba ich wynagrodzić za to — boć są więcéj warci jak tamci drudzy oni chłopi, co się nie bili, ano w chałupie za piecem siedzieli — zatém Król tak mówił do owych walecznych chłopów: „*Wy coście się tak raźno z kosami uwijali, a Jadźwingi i Tatary porąbali wy teraz będziecie Szlachta, a odtąd tamci oni co się nie bili, a i ci co pouciekali — oni będą dla was robić pańszczyznę i zwać się nie będą szlachta, ale po staremu chłopy.*“ Otóż macie więc tedy szlachtę. — Ale on Król Bolesław źle zrobił, bo powinien był tak powiedzieć: — Wy szlachta, ale dzieci wasze nie — bo wtenczas mogą być i oni szlachta, jeżeli tak jak wy tęgo bić się będą, a ostro z kosami na nieprzyjaciela — boć to niesprawiedliwa rzecz jest, ażeby ten co Ojczyzny nie bronił, ni ztąd ni zowąd nazywał się szlachcic, a drugi żeby mu robił pańszczyznę, kiedy on może lepszy Polak jak tamten gdy przyjdzie do bitki z nieprzyjacielem?... nieprawdaż? Ale cóż kiedy to poszło w starodawny obyczaj, a potém siła złego wypłynęło ztąd. — Ten to sam Król Bolesław zaczął był pierwszy kopać sól w Wieliczce pod Krakowem, a każdemu z gospodarzy Polskich na onczas wyznaczono było, po dwa centnary czystéj soli na rok, jak to też miało być i tu przed dwoma laty za rewolucyi Krakowskiéj — ale cóż? kiedy Niemcy temu przeszkodzili. Król Bolesław tym Tatarom i Jadźwingom, co im był podarował

życie — pozwolił się w kraju ostać, i ochrzcić, i zagospodarować — i byli rolnikami na Polskiéj ziemi — ale że to był naród pogański z dawien dawna, a téż rozbójniczy i drapieżny, to już oni tedy we krwi swojéj zawsze mieli bisa; i ztąd to u nas tyle bywało i rozbojów i kradzieży i wszelkiego złego, bośmy pomiędzy siebie przyjęli byli złych ludzi, co to ich Ojcowie z czartem trzymali — a więc Jakób Szela, i Koryga i Twaróg, i te wszystkie bezbożne chłopy, co to mordowały szlachtę w Galicyi i ten Gonta okrutny i Żeleźniak co zabijali i Księży i Żydów w Humaniu i palili Kościoły Boże, aż téż na pal wbici, żywcem ze skóry odarci byli w Humaniu — a ciała ich poćwiertowane oddane wilkom na pożarcie, a i dusze ich na Sądzie Bożym ostatecznym zatracone. — Wiecież wy kto oni są? kto byli ich ojcowie? oto byli Tatarzy, a oni są syny i wnuki Tatarskie, z tego samego bezbożnego pokolenia Tatarów, których Jan Sobieski zabrawszy do niewoli wraz z Turkami pod Wiédniem na nasze nieszczęście w kraju naszym Polskim usadowił — to téż oni zawsze w kraju rabowali i na swoich buntowali. — Wiedźcie o tém bracia, że i między Niemcami są syny Tatarskie, o tém szeroko piszą księgi uczone. — Nie wszyscy prawie — ale siła jest takich bezbożników i między Starostami i Kommissarzami i Mandatarauszami a nawet więc i u Grencjegrów. — Taki ci to grzecznie, a zdradnie gładko do cię przemówi i po-

zdrowi niejako i wrzekomo zaprosi cię na piwo i zacznie to to, to owo, o pańszczyznie, to o panach, to o Cysarzu gadu gadu, a zawsze do szelmostwa, aż ci nie jednemu głowę przewróci jak szatan co kusił Ewę w Raju — a koniec jaki? oto: rabuj i zabijaj — a tak to Pan Bóg przykazał? a kogóż ty będziesz słuchać? czy takiego Psu brata, czy Pana Boga Stwórcę naszego Wszechmogącego? któremu chwała niech będzie na wieki, boć my wszyscy przed Nim i Świat cały to proch — a więc bracia szatanowi ucha nie dawać, bo szatan kusi ażeby zagubił i duszę nasze i żony nasze i dzieci nasze — a więc gdzieby się takowa ona bestya wam ukazała, a was do złego namawiała, to ją powiążcie i do Rządu tam, gdzie ma być sprawiedliwość odstawcie — boć to my nie oni — ale katolicy.

A jednakże wiedźcie o tém, że na Litwie i na Żmudzi jest siła także rodzin Tatarskich, a oni wszyscy prawie są ludzie poczciwi i dobrzy Polacy? jakby na przekorę tym rozbójnikom?... to rzecz więc dziwna, i trudno sobie o tém pomiarkować? Snać, że już ich ojcowie musieli być poczciwymi Tatarami, a nie takimi bezbożnikami, jak te złe grencjegry — potępieńcy.

Dobrze żeśmy się zmówili o Królu Janie Sobieskim — a któż to był on Sobieski? — ano chłop czysty polski — chłop, bo z chłopa został szlachcicem, bo Turka bił tęgo, bo ze szlachcica Hetma-

nem, a z Hetmana dopiero naród go obrał Królem swoim Polskim, kiedy znowu pod Chocimem Turkowi wyłatał kurtę polską szablą i kosą. Juścić Sobieski umiał się obchodzić z kosą, bo kiedy zapalał Turek armatę —to on wołał: „*na ziemię!*“ a kiedy się nasi zerwali na nogi — to „*hura!*“ a co sobie wtedy począł Turek biedota i z próżną harmatą i z krótką szablą? hę? — Już było po nim. Tak się to bijali nasi pod Janem Sobieskim.

A więc znowu raz on kiedy z kościoła sobie jechał do zamku w Warszawie królewskim obyczajem na siwym koniu, zachodzi mu drogę stara Swabina w trójróżnym kapeluszu, w krótkim kubraku, w pludrach, pończochach, pantoflach, z warcabem na łbie, istny djabeł wenecki wypudrowany, zapłakany, zatabaczony i jakże się nie pocznie ona bieda kłaniać, wdzięczyć, szlochać, po rękach całować, za nogi króla obłapiać, błagając a błagając: „królu ratuj! ratuj panie miłościwy! bo mój pan Cysarz już dogorywa we Wiedniu, bo Turek siedzi na karku. Ulitował się Król nasz polski po części zdradliwego Miemca, ale więcéj zaguby chrześciaństwa i wprost tedy z wojskiem pociągnął do Krakowa i leżał krzyżem w kościele u Panny Maryi przed ołtarzem — błagając Pana o zwycięztwo i poszedł pod Wiedeń na ratunek zagubionych Miemców, i oto siódmego dnia przyszła wiadomość o zwycięstwie wielkiém, nad niezliczoném pogaństwem, o jakiém świat jeszcze nie słyszał i dziękowano Panu Bogu i bito z armat na zamku królewskim krakowskim — na który to dziś ze łzami tylko w oczach patrzyć możemy, bo ten Wawel sławny, ten grobowiec święty gdzie spoczywają popioły wielkich Królów naszych! w czy-

ich że on jest ręku?! Wielki Boże! a przecież to nasi ojcowie piersiami i szablami polskiemi swemi zachowali ich od téj hańby, że ich nie zbisurmaniły Turki! a oni nam zawdzięczając po swojemu dziś wymierzyli swoje bomby i armaty na nas, którzy jesteśmy dziećmi ich obrońców pod Wiedniem! a palili i palić chcą do szczętu to miasto, z którego ich ojcom wyszła pomoc braterska! ani Tatar ani Turek takby nie uczynił. Gdyby o tém był sobie pomiarkował Sobieski nie byłby poszedł pod Wiedeń, a nie byłby też i naprowadził do kraju łotrostwa, z którego urodził się i Szela i Koryga i Twaróg i Gonta i ci wszyscy zbuje co się dali namówić do rozboju i łupieży na przeciwko szlachty swojéj polskiéj.

Wiedzcie o tém bracia, że więc każdy chłop może zostać szlachcicem, jeżeli ojczyznę swoją Polskę po Bogu nad wszystko miłuje, a serce ma poczciwe, szlachetne — a jak kraj jest w potrzebie to go broni walecznie, jako prawy syn. Teraz powiem wam o niektórych chłopach naszych polskich co tak prawie czynili i jak oni z chłopa stali się szlachtą. Piast był chłop i kołodziéj w Kruszwicy, a że przez swoję gospodarność i staranie naród od głodu zachował, więc też naród pokochał tego gospodarza wielce i obrał go sobie Królem polskim, a jego wnuk Król Mieczysław pierwszy okrzcił się i zaprowadził po całem państwie religią świętą Chrystusową, a ostatni z chłopskiego rodu Piastowskiego był on Kazimierz Wielki co to jego grób w zamkowym kościele na Wawelu z czerwonego marmuru. On też kochał chłopa, z którego powstał i sam zwał się Królem chłopków, a światłość wiekuista niech świeci nad duszą jego, bo już

takiego pana w Polsce nie znajdziesz, chyba że Bóg da. A też i Czarniecki Stefan syn polskiego wyrobnika z chłopa został Hetmanem, bo kiedy Brandebury i Kozaki i Tatary i Moskale i Szwedy Polskę najechały, i niszczyły. i paliły, to on jéden z poczciwemi chłopami mając tylko piki i kosy Polskę oswobodził i przy pomocy boskiéj uratował, a tak i sam został szlachcicem, i panem Hetmanem i swoich braci chłopów, co się bili tego na szlachtę przerobił. To więc tedy i Zgłobicki Krzysztof kmieć polski, kiedy pod Stawiszczami w Imie Boże na kozaki szedł do szturmu to jemu kula armatnia urwała rękę prawą ale on, jakby to nic, wziął chorągiew w lewą i znowu daléj, a gdy i lewą mu odcięto to zawołał: „Bracia naprzód!“ i zębami chciał jeszcze chwytać chorągiew, aby daléj na Stawiszcze— ale krew go ubiegła i legł twardo, i pobladł, i zbielały mu oczy, i uciekło mu życie, drogie życie, bo go poświęcił Ojczyznie!— A jak wzięte było miasto, to i Hetman, i panowie nieśli trumnę jego a na niéj była czapka graniasta z wieńcem zielonym czerwona krakuska, tak jak my tu chowali braci naszych, co tu w Krakowie polegli we Środę po Wielkiéj Nocy— a ród téż Zgłobickiego po dziś dzień jest szlachta.— A téz i Chłopicki jednorał co to z chłopa, a siwy jak gołąbek chodzi między nami, też jest on prawy polski szlachcic, sam Napolion zrobił go jednorałem, bo do bitki jest ostry, ale dał się uwieść Moskalowi, bo że sam jest poczciw jako Polak to myślał, że to prawda co Moskal obiecował, że odda i zrobi pokój, a też się niejako i na Francyą oglądał, i tak dał się oszukać a nam ztąd siła wynikło złego. — A teraz znowu tu w Krakowie przyszło do bitki—

bo Komitet narodowy albo Rząd wrzekomo swój polski mieliśmy pod Krzysztoforami, bo Cysarz pozwolił ale urzędniki nie chcą, a boją się tego wojska co jest we Francyi — więc oni się wzięli na bysztefranty, jak to zawsze u nich, i udali że są nasi bracia, a my uwierzyli, bo lada szołdra co powie, to Polak uwierzy, a Miemiec łże a łże, a zdradza bo tego się on uczy od dziecka — więc pozwolili żeby była gwardya narodowa, a kiedy my poczęli robić kosy i piki bo inszéj broni między nami nie uświadczysz, to oni daléj tedy zabierać tę broń naszą, a lud krakowski nie da sobie w kaszę dmuchać, więc oni strzelaj do bab i do dziatek, a ztąd bitka i w Rynku krakowskim, i około Panny Maryi i po ulicach, a więc nasi porobili baryki, bo się trzeba bronić, aż tu na nich strach wielki więc tedy poczęli bić z armat na nas ze zamku i granaty i bomby i żelazne rakitery na miasto żeby spalić! Panie Boże! Ty sam widziałeś jak siedm kul padło na kościół Najświętszéj Panny Maryi Niepokalanéj Dziewicy! i ugrzęzły jak siedm boleści w jéj sercu przenajświętszem! — Ty Panie wiesz sam tylko co się z nami jeszcze stanie! a jeżeli tego potrzeba ażeby i ta świątynia Twoja pańska słomą była poszyta a z nas proch — to niech się dzieje wola Twoja święta, ale niechże będzie raz Polska nasza — nie nam, to dzieciom naszym! I strzegł też Pan Bóg bo palili a palili ale ogień nie chwytał, bo Pan Bóg mocniejszy jak złość nieprzyjacielska. — A kiedy gwardya narodowa biedota tylko z pikami i pałaszami stała pod pałacem pana Potockiego Jadama uczciwego szlachcica polskiego to tedy nasz jednorał Chłopicki zawołał: „*Bracia na prawo i lewo rozstąp się, bo inaczéj po was!* I tak by się też

stało, bo Miemcy dali ognia, ale nic—otóż tym sposobem jednorał siła ludzi poczciwych uratował a żywot im ocalił, a więc jemu za to cześć i kochanie nasze i wspólne miłowanie obywatelskie niech będzie jako temu wodzowi co na stare swoje a na usługach Polski i w bojach i trudach spędzone lata chociaż bez broni a jeszcze Ojczyznie usłużył. Boć taki wié dobrze kędy strzelają i jak ono pójdzie.— A trzeba powiedzieć że i pan Potocki Jadam co to go zowią grabia z dawien dawna i pan Stanisław Jabłonowski co to książe też poniekąd pięknie polskim obyczajem się popisowali, bacząc na wszystko, niesfornych strofując, a rzeczy urządzając jak było można na dobre, a to pośród gradu kul i bitwy — i granatów i bomb mając życie swoje za nic, choć to pańskie, a bo to dla Ojczyzny! i któż mi teraz powié, że pan Potocki Jadam i Chłopicki jednorał i Stanisław Jabłonowski nie są szlachta polska uczciwa? Mając oni w rodzie swoim więcéj takich, i téż kieszeń u nich nie próżna, ale w to nam nie zaglądać, bo i my żebyśmy po ojcach mieli, albo też z własnéj pracy sobie uciułali tobyśmy téż nie odrzucili. Uczciwa też to szlachta na pożyteczne rzeczy Ojczyznie nie żałuje, polskości kochanéj naszéj jak oka w głowie pilnuje, brać też swoją polską miłuje serdecznie, a za granicą na rzeczy durne grosza polskiege nie marnuje. To tedy więc chwała Bogu że już tak jest, żeśmy przejrzeli na dobre. A téż i Zbroja chłop z Krowodrzy jest też szlachcic polski, a czemu? bo ma serce szlachetne i duszę uczciwą polską, bo kiedy był pożar, a i dom jego i sąsiada był w ogniu gorzał, to on tedy był rzekł tym co ratowali: *„Nie ratujcie domu mego niech się spali kiedy taka wola Boża, bo*

ja zamożniejszy dam sobie radę, ale ratujcie ubogiego sąsiada mojego, jak się spali jego chudoba, to już po nim!“ a więc czy Zbroja nie szlachcic? to też go kochamy i szanujemy a Bóg mu da zdrowie.

Powiem wam teraz o Karlińskim:

Kasper Karliński był kmieć polski syn poczciwego wójta z krakowskiego województwa a że miłował ojczyznę po Bogu— zaciągnął się więc do wojska polskiego za króla Stefana co to mu na imie Batory, a który on tu leży na zamku Wawelskim jak widzieć na czerwonym marmurze po lewéj od ółtarza w królewskiéj kaplicy.— To więc Kasper Karliński zawsze przodkował polskim kossynierom na wojnie a kiedy Ostryjak chciał opanować Polskę, bo zawsze na nią godził, to tedy że się bił ostro, został komendantem na zamku w Olsztynie na wysokiéj górze jak się to jedzie tamtędy do Częstochowy, gdzie to obraz cudowny Najświętszéj Panny Jasnogórskiéj. Więc bili Ostryaki do onego zamku czas nie mały, ale darmo, bo Karliński łatał skórę potężnie.— Kiedy oni do zamku ciasną drogą podchodzili, to on czekał aż przyjdą z bliska, a kiedy oni się jeszcze nie pomiarkowali a myśleli że już zamek wezmą, to on więc rozkazał walić na nich z góry to belki, to gruzy, to kamienie, to cegły, a tak zawsze z miemców mięsa narobił, a zamek jak stoi tak stoi. Więc znowu jak sobie pomiarkowali miemcy że kiepsko, bo zamku nie dostaną, to posłali Karlińskiemu dziesięć worów pieniędzy żeby zamek sprzedał, a Karliński im na to: „*Idź sobie ty djable wenecki, ja Polak, nie taki jak ty, u mnie krwi polskiéj za pieniądze nie kupisz!*“ a że miemiec

i djabeł zawsze mają ze sobą konszakty, a i noszą się z jednaka więc tedy ów jednorał miemiecki Wendesberg znowu tak sobie umyślił: ażeby Karlińskiego podejść zdradnie, — a przymusić, żeby zamek oddał; to mu trzeba syna jego, co go miał jedynego, zabrać. A że jedna dworska niewiasta z małym synaczkiem Karlińskiego po za zamek do lasku nieznacznie na przechadzkę chodziła, a on ją wyśpiegował bo się o tém dowiedział; a była białogłowa bezbożna, a pieniędzy żądna, zatem łatwo było miemcowi onę babę przekupić; i więc było tak: Owa czarownica wydała biedniątko niemowlę pańskie wręce bezbożnych miemców za mamonę. A jednorał ucieszony rzekł do swoich: „teraz idzcie wy do szturmu na zamek a wezcie to ono dziecie polskiego komendanta, przed się na sam przodek, i powiedzcie przez trębacza: że jak zamku nie oddadzą a z harmaty ogień sypać będą, to tedy jedynak komendancki naprzód zginie jak mucha, a więc bądzcie pewni że zamek nasz jest.“ Tak więc i uczynili miemcy i zbliżyli się do zamku i powiedzieli swoje. A Karliński na to: *„Ja zamku nie poddam, a jak uczynicie co mówicie to z was żaden nie będzie żyw“* ale miemcy się zawzieli za się, i szli do szturmu do bramy a kiedy już przyszli a ona dziecina niewiniątko na przodku, to więc Karliński krzyżem świętym przeżegnał się i zalał się łzami, jako ojciec, i dał błogosławieństwo dziecku swemu ostateczne; i choć serce pękało, zawołał na swoich: *„Ognia!“* ale ci co stali przy harmacie nie śmieli i nie wypalili. A Karliński podniosł obie ręce do Nieba i zawołał *„Boże Ojcze nasz! sądz mnie na Twoim sądzie ostatecznym ale ja wprzódy byłem Polakiem a potym do-*

piero ojcem a pierwsza jest Ojczyzna jak moje dziecko ukochane giń ty mój Synu jedyny, ale Ojczyzna niech żyje!“ i ten to Karliński — ten Ojciec zapala armatę, i ginie syn jego jedyny i giną miemcy bezbożne i rzeź straszna! i niema nieprzyjaciela tylko trupy i krwi strumienie i dym wielki! a zamek jak stoi tak stoi! A wysoko tam na górze wśród dymu, tak jakby w obłokach, stoi Karliński przy harmacie z lątem tlejącym w ręku — dwa strumienie po bladéj twarzy, oczy w Niebo wlepił, jakby tam upatrywał swojego aniołka synaczka, swojéj jedynéj dzieciny! On stoi, jak wryty, jak żeby skamieniał! Jemu się zdawało, że on jeszcze nie wypalił! bo to ojciec bracia! — Ojciec! który jednem dotknięciem lątu zabił swego syna, swoje pociechy! swoją podporę starości! zabił wszystkih swoje nadzieje, swoje Niebo tu, na ziemi! A to dla ojczyzny. — Tak kochają Ojczyznę Polacy! — Wziął Pan Bóg i syna, i ojca, dawno już do królestwa swego niebieskiego, i już z nich niema i prochu! ale imie Kaspra Karlińskiego, z ust do ust przechodzić będzie w sercach naszych żyć będzie zawsze i wiecznie póki Polska Polską! A wy! ile razy po pod zamek Olsztyński przechodzić będziecie! spojrzycie na onę basztę wysoką na górze, uchylcie czapki z poszanowaniem serdecznem! i westchnijcie do Boga za duszę Karlińskiego! — a żony wasze, niech uczą dzieci wasze wymawiać imie Jego bo ten co tak miłował Ojczyznę Polską, to już nie tylko jest szlachcic, to jest Swięty Pański!

A więc Bracia kochani! przez miłość Boską! przez rany Chrystusa pana! i przez siedm boleści Przeczystéj Panny Najświętszéj Boga Rodzicy a Królowéj naszéj Polskiéj! — Kiedy już wiemy, co

to jest być szlachcicem, że to jest to samo: co dać życie i wszysko dla Ojczyzny, i być poczciwym człowiekiem, dobrym katolikiem, a prawym Polakiem — podajmyż sobie bratnie ręce wszyscy razem przed obliczem Boga! i dajmy sobie bratnie słowo polskie: że odtąd, *wszyscy będziemy szlachta!* — Kochajmy naszą Polskę, brońmy jéj bo to nasza matka jedyna! a my jéj dzieci, my bracia Polacy! — a na całéj polskiéj ziemi odtąd *każdy z nas niech będzie brat szlachcic Polak, a uczciwy obywatel!*

Do Ciebie Panie wznosimy modły nasze! — proźby nasze! — wysłuchaj nas! nie odrzucaj nas! dałeś nam ziemie Polską! Ojcowie nasi byli Polacy! oni bronili wiary Twojéj świętéj Panie! — ich popioły spoczywają w téj ziemi naszéj Polskiéj — my żyjemy na téj ziemi Polskiéj! — my ich dzieci, ich syny, ich wnuki Polacy! — Kochamy i szanujemy i czciemy Swięte Imie Twoje Panie Boże Stwórco nasz! ale jesteśmy Polacy! ale kochamy i Polskę naszą ukochaną! a więc Najświętszy, najdobrotliwszy, Ojcze Ojców naszych! przez zasługi tych przodków naszych co przelali krew za wiarę Twoją świętą! — przez zasługi męczenników Ojczyzny naszéj! — uwięzionych i wygnanych i powieszonych i rozstrzelanych i mordowanych i ćwiertowanych! Boże Ojcze wszechmogący! zmiłuj się nad nami! przebacz nam winy nasze! — zapomnij zbrodni naszych! ale przez dobroć Twoją Najświętszą Panie! daj nam odzyskać drogą ukochaną Ojczyznę naszą Polskę! Amen.

Kraków dnia 20 Maja 1848 r.